

Pasje lingwistów – Działa Nawałony

24 stycznia 2016

0 nazwach jachtów krotocwilnie słów kilka.

Zamiast sportu wolę uprawiać ogródek, a zamiast telewizji wolę oglądać przyrodę. Nie pływam i do żeglarstwa, podobnie jak do innych sportów nigdy mnie nie ciągnęło, ale ilekroć jestem w portach lub na przystaniach lubię sobie pooglądać jachty i łodzie, bo wiele jest bardzo ładnych. Rozumiem ludzi, których to pasjonuje. Nie byłbym jednak wierny swej lingwistycznej naturze, gdybym nie zwracał uwagi na nazwy. Ba! Nawet robię sobie o nich notatki! Ot, taka przystań jachtowa w Rucianem-Nidzie, gdzie się czasami zatrzymuję jadąc do mych ukochanych Gordejek (a to już na Mazurach Garbatych, koło Olecka), daje przegląd jachtów i łodzi z całych jezior mazurskich. Tam widać dopiero, że żeglowanie to kilka stylów spędzania wakacji, dla jednych pasja, dla innych dni cumowania i picia piwa, dla jeszcze innych sposób na imponowanie reszcie świata swym majątkiem. Wypasiony jacht bowiem kosztuje więcej niż samochód, a ponadto daje nieograniczoną możliwość szpanerskiego wyposażenia w różne bajery. Postawę i osobowość właściciela można poznać po zachowaniu, właśnie po owych bajerach, ale także – choć tylko częściowo – po nazwie jachtu. Ludzie pozbawieni polotu nazywają swe łodzie banalnie, np. nazwami ptaków, głównie morskich, co zapewne ma podświadomie właśnie polotu im dodawać: Pelikan, Kormoran, Albatros, Fregata, Biała Mewa, Rybitwa, Faeton albo Flaming. Nie spotkałem jednak nigdy nazwy Głuptak (Sula), choć to wyjątkowo piękny i okazały ptak morski. Ciekawe dlaczego? Ciekawsze są nazwy ryb lub innych zwierząt, głównie wodnych, zwłaszcza egzotycznych, które też się zdarzają: Murena, Iguana, Barrakuda, Aligator, Pantera...

Bardzo wiele jachtów ma po prostu imiona dziewczyn, albo ksywy

ich właścicieli: Gruby, Łysy, Agnieszka, Oleńka, Pan Tadeusz, Marzena, Izabel, Oh Karol, ale znałem właściciela jachtu Santa Monica, bo tak miała na imię jego pierwsza opalona bogini (jacht przeżył potem jeszcze kilka takich bogiń, ale pierwsze imię się ostało) . Marzyciele sięgają nazwami do dalekich portów i wysp mórz południowych, ale w Polsce na jeziorach takich jachtów nie ma wiele, bo to jednak trochę głupio wygląda: Tahiti, Malaga, Bahama, Tuamotu, Rapa Nui, Teneryfa, Ibiza, itp. Pamiętam, że w latach 1970. na Mazurach pływał malutki jacht Pernambuco. Ambitnie i egzotycznie, choć wtedy miało to podwójne znaczenie. Jachty dzisiejszych snobów poznać łatwo po tym, że nazwę muszą mieć po angielsku i zwykle pompatyczną: Seaman (i to z adresem internetowym na burcie!), Sailord, Kingfisher (choć to tylko „Zimorodek”), Queen of the Lakes, Harry Potter, a nawet Cutty Sark, co wprawdzie dosłownie znaczy „Kuse giezło”, ale kiedyś był to najszybszy na świecie kliper herbaciany, tzn. wożący herbatę z Indii do Anglii.

Z takimi pompatycznymi i obcymi nazwami jednostek pływających trzeba jednak uważać. Przekonał się o tym kiedyś pewien armator, kiedy mustrując nowego załoganta, Amerykanina, poczuł się w obowiązku go ostrzec: „Będiesz jedynym białym mężczyzną wśród kilkunastu czarnych na pokładzie Titan Uranus”. „Tighten your what!?” – wykrzyknął przerażony marynarz.

Najbardziej beznadziejni nudziarze malują na burcie nazwy, które pospółstwu mają uświadomić, że nie tylko chodzili do szkoły, ale nawet zapamiętali podstawowe nazwy z mitologii lub astronomii. Spotyka się więc dość powszechnie, w Niemczech częściej niż w Polsce, jachty o tak bezbarwnych nazwach, jak: Apollo, Venus, Odyseusz, Orion, Zeus, Itaka, Jowisz, Ajax, Merkury, Atena, Neptun, Luna, Afrodyta, ale raz widziałem – co prawda w Niemczech – nieduży jacht o nazwie Amalthea, co najprawdopodobniej jest imieniem kozy, która wykarmiła w dzieciństwie Zeusa. Jedna z wersji mitu mówi, że kiedy ssał jej lewy róg płynęło zeń masło, a kiedy ssał prawy – płynął

miód. No, to już trochę lepiej!

Dopiero jednak na tym tle jachty o nazwach swojskich, a często dowcipnych, budzą prawdziwą sympatię, przynajmniej u mnie: w Karwicy chyba stoi jeszcze jacht Wbrew Mamusi i kłudka, a na Śniardwach pływa Dar Teściowej, Biała Dama i Samotny Biały Żagiel. Niektóre nazwy sugerują, że łodzie w niewielkim stopniu służą żeglowaniu, chociaż łatwo na nich popłynąć: Browar, Baryłka, Balanga... Najlepszy w tej kategorii był pływający krótko po Mazurach nieduży jacht o przewrotnej nazwie „Działa Nawalony”, którego ostatnio jakoś nie widuję. Może już nie działa, a może tylko trzeźwieje. Nadal pływa Zapluty Karzeł Reakcji i pisany cyrylicą Wołodia Iljicz L., ale osobiście jako zaprzysięgły kontestator absurdów każdego systemu, wyżej ceniłbym dziś jachty o odważniejszych nazwach: Osama bin Żagiel, Rzyć Pedronia, Ruch Walikonja albo Wbrew Wielkiemu Bratu.

Zawsze się zastanawiam, dlaczego by nie nazywać w podobny sposób np. domów albo samochodów z wypisywaniem takich nazw na ścianach, drzwiach itp. Owszem, zdarzają się, ale w Polsce bardzo rzadko. A to dopiero byłaby uczta dla hobbysty, który tak jak ja pasjonuje się onomastyką!

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl